

fig. 88.

M. B.

Jak powstała armia bolszewicka?



ARCHIWUM
LEGIONÓW
i N. K. N.
Nr 206

~~~~~  
WYDANIE TRZECIE.  
~~~~~

KOBOS TADEUSZ

4 ————— /186.



WARSZAWA.

LIPIEC 1920.

Druk. i Lit. p. f. „JAN COTY” w Warszawie, Kapucyńska 7.

Jak powstała armja bolszewicka.

Dziwna to rzecz. Bolszewicy mają armję! Jakże to się stało? Jakże to ludzie, którzy zjawili się z krzykiem: „precz z armją”—sami armję swoją stworzyli? Najlepiej zrozumie to ten, kto był świadkiem rosyjskiej rewolucji, a jeszcze lepiej ten, kto sam był żołnierzem dawnej carskiej armii i przeszedł przez ogień i wodę „bałaganu” rosyjskiego.

Jak wiadomo wszystkim, rewolucja rosyjska wybuchła w marcu 1917 r. Czego ludzie wtedy chcieli? POCO się niby zbuntowali i rewolucję w Rosji wywołali? Żeby obalić carskie rządy, które już za bardzo wszystkich gnębiły. Czy tylko Moskale w tej rewolucji udział wzięli? Przeciwnie! Małoż to naszych poginęło w więzieniach, w katordze, na Sybirze!? Małoż to ofiar polskich padło na ulicach Warszawy, Łodzi i wszystkich innych miast polskich? Nie bacząc jednak na te ofiary, coraz to więcej ludu szło do walki z caratem, bo wszyscy widzieliśmy, że do póki car jest na tronie, to bić nas będą żandarmi jego za ojczystą polską mowę; za tajne szkoły polskie, to nie zobaczymy wolnej Polski. Cierpiał lud, cierpiał, aż nadeszła szczęśliwa chwila, że carat runął. Było to dla nas wielkie święto narodowe. Już żandarmi rosyjscy gnębić nas nie będą. Po 125 latach

Polska odetchnie i zacznie odbudowywać własną chałtę—tak sobie myślał każdy uczciwy Polak. Wszędzie dobrze a w domu najlepiej. Bo co swoje, to swoje. I rzeczywiście: pierwszy rząd rewolucyjny zgodził się żebyśmy się sami zarządzili, podpisał niepodległość Polski. Polak, jak Polak: zawsze łatwowierny, mścić się nie umie i krzywd długo nie pamięta. W pierwszej chwili zapomnieliśmy Moskałom wszystko, co nam wyrządzili.

Każdy polak, który wtedy był w armii rosyjskiej, pomyślał sobie: kiedy nas Moskale siłą do swego wojska zapędzili, a myśmy wojny nie zaczęli bośmy wtedy żadnego rządu nie mieli, to po sprawiedliwości powinien nas rewolucyjny rząd rosyjski puścić do domu. Nie inaczej.

A tu nam powiadają: Choć my wam wolność dajemy, to jednak puścić was nie możemy, bo Niemcy stoją na froncie, a jak zwyciężą, to i nas i was w garści trzymać będą. Najpierw trzeba pobić Niemca, a potem to sobie każdy w wolnym domku odpocznie.

No, myśleliśmy sobie, trochę to i jest w tem racji. Boć przecie i Niemiec nigdy przyjacielem Polaka nie był, a dusił go zawsze. Tośmy już carat obalili, a jak Niemca djabli jeszcze wezmą, to już nikogo bać się nie będziemy i zupełnie wolni będziemy.

Ale Moskał, jak to zwyczajnie Moskał. Albo się z człkiem całuje i ostatnią koszulę oddaje, albo bebeczy z człeka wypruwa i ostatnie odbiera! Taki to już naród!

To też jak dostali tą swoją „swobodę“ (wolność

niby), to z radości pomieszało im się w głowach. Zapomnieli o Niemcu, o froncie, i o wszystkim na świecie! Hulaj dusza bez kontusza!

Niemcy z tego skorzystali. Najwięcej sił musieli wysyłać na front francuski, bo tam ich zdrowo prali, to na froncie rosyjskim udawali przyjaciół wielkich. Wedety rosyjskie przestały wychodzić, placówki źle frontu pilnowały, a skorzystawszy z tego, Niemcy ponasyłali im swoich wywiadowców-agitatorów, którzy przebrali się po rosyjsku i dopiero przeciwko wojnie żołnierzy rosyjskich namawiali, choć sami dobrze się trzymali i coraz to nowe armaty i gazy trujące wymyślali.

Kacap uwierzył chytremu szwabowi i taką przyjaźń między sobą zawarli, jak gdyby nigdy się nie tłukli, a od początku świata po bratersku żyli. Zaczęło się, jak to wtedy mówili „bratanie“. A szwab, jak szwab. Po cudze łapę wyciąga, ale swego nie da. Niemiecki sztab generalny wyćwiczył specjalnych agitatorów, plutonowych i sierżantów i dał im naukę, jak to się mają z głupim Moskałem bratać. Postawili między jednymi a drugimi okopami skrzynki do listów, wołali do siebie Moskale na pogawędkę i po częstunek, dawali im swoje gazety, które umyślnie w rosyjskim języku drukowali, namawiali do rzuca-
nia broni i tak dalej. Ale prostemu żołnierzowi niemieckiemu nie wolno było wtrącać się do rozmów. To tylko specjalnie wyćwiczeni agitatorzy, którzy byli do kompanji przydzieleni, wszystko obrabiali, bo bali się Niemcy, że jak zmiesza się wszystko, to i swoi broń rzuca i bić się wrazie potrzeby nie zechcą.

Przyjemnie było Moskałom takiej gadaniny słu-

chać, a i czasami tytoń zmienić na wódkę. Gadali, handlowali, aż przehandlowali całą swoją Rosję.

Bo w tym samym czasie zjawili się bolszewicy. Cywile zwyczajni, a wtrącać zaczęli się do spraw wojskowych.

Żeby poprawić życie żołnierza, pierwszy rząd rewolucyjny kazał w kompanjach powybierać zwyczajne komitety gospodarcze, któreby doglądały faksunku, dobrej strawy gorącej, żołdu i t. d.

Bolszewicy z tego skorzystali.

W kompanji, jak w kompanji. Czasami kaszy zabraknie, bo na czas nie dowieźli, to znów brak tego, to owego. Jak to zwyczajnie bywa.

A agitatorzy bolszewiccy zaraz ujadają. Zbierają żołnierzy i rajcuja. Od kaszy do kucharza, od kucharza do prowiantowego, od niego do oficera i tak dalej. Na wszystkich coś znajdują. Boć nie każdy człowiek jest papieżem i ma swoje grzechy.

Tak to doszło do politykowania. Dziś narażają się, czy ma być na obiad kasza lub makaron, jutro już — czy wystawić placówkę, a pojutrze, czy bić się wogóle.

Jak się głupie kacapskie głowy do polityki wzięły, to już zdechł pies. Leniwe to i gadatliwe, jak stare baby, to też dzień i noc zbierają wiece, mowy wygłaszają, mądrych słów używają: rewolucja, socjalizacja, internacjonalizm, a sami tego nic rozumieją. Z tego wychodzi kłótnia, a od kłótni do bójki. Już sam djabeł tam nogę złamie, a czyja prawda nie dowie się.

Niemcom to było na rękę. Więc przez swoich agentów jeszcze tym baranom pomagali. Pocóż ich

bić i psuć nadaremnie kule, kiedy oni sami się tłuką i już siły żadnej do wojny nie mają.

Rząd rewolucyjny widzi, że źle jest. Całe kompanje, a nawet pułki z frontu odchodzą, Niemcy gdzie chcą, to idą sobie naprzód, jak do swojego domu. Myślał rząd, że jak da wolność, to ludzie zrozumieją, że już nie dla cara, ale dla samych siebie się biją, więc przepędzą Niemca, a potem dopiero w chałupach do swojej roboty każdy się zabierze. A tu masz ci los! Rozpełzli się po wsiach, po miasteczkach: grabią, upijają się, wyprawiają hece-brewerje — Sodoma i Gomora.

Gwałt podnosi się w Petersburgu! „Ratować ojczyznę“! A jak ratować — sami nie wiedzieli. A był już wtedy ministrem wojny Kierenski. Młody adwokat, wyszczekany, bo wyszczekany, ale w głowie — zielono. Zamiast zaradzić biedzie, to i on się wziął do gadania. Po wszystkich miastach i miasteczkach mowy długie wygłaszał, a robić nic nie robił. A jak widział, że i na froncie źle, to i tam gadać przyjechał. W każdym pułku mowę miał, do ofenzywy namawiał. „Młoda bestja, ale dobrze gada“ — mówili żołnierze. Rozdziawiali gęby i słuchali. A jak ich zapytał: „pójdziecie do ofenzywy?“, oni po tej pięknej mowie przysięgali że pójdą. Bo to — jak człowiek zakochany, cały świat by obiecał, choć sam nic nie ma. Ale jak co do czego przyszło, to wylazł bolszewik za żołnierza przebrany i znowu swoje: a po diabła bić się, Niemcy też się bić nie będą: „Precz z armją! Niepotrzebna armja!“ I tak powoli, powoli swoje zrobili, jak kropla po kropli woda kamień nawet przewierci.

Kierenski, ten wielki socjalista jeszcze się podobał, nawet naczelnym wodzem został. Nigdy w wojsku nie był, bo tylko po sądach, jako adwokat się włóczył, a więc myślał, że Niemcom dziurę w brzuchu wygada. Aż tu podziurawił głowy własnemu narodowi.

Gadaniem swoim uczonem tylko w głowie żołnierzowi rosyjskiemu przewrócił. Bo to wiadoma rzecz, że żołnierz dobry, przy robocie dużo gadać nie lubi. I w taki to sposób, z wielu dobrych żołnierzy łazików porobił. A łaziki to znowu najlepiej bolszewikom pomagali. Wiadoma rzecz, po co łazik na tyłach się włóczy, i że bić się nie lubi, bo powiada, że nie znoś, jak kula gwiżdże. Więc, jak tylko bolszewik krzyknie: „przec z wojną“, to i on za nim: „dobrze gada, precz“; „do domu towarzysze“, a on znowu: „do domu“. I zaczyna wiać bractwo we wszystkie strony, zapomniawszy, że Niemcy długo na siebie czekać nie dadzą, a wezmą co chcą. Początkowo udawali potulnych baranków, a jak się już przekonali, że cała armja rosyjska wieje, dopiero wtedy pokazali Moskalom, gdzie pieprz rośnie: stopniowo weszli w głąb Rosji, zabrali Ukrainę, Finlandję, Estlandję, Kurlandję, a inne narody same się od Moswy oderwały. W taki to sposób runęła Rosja, jak podrąbany dąb. W łeb wzięł również Kierenski, bo był, jak dowcipnisie mówili, nie głównodowodzącym, a głównoszczekającym. Doszczekał się. Przerznął swój kraj,

Ani my, ani Litwini, Estończycy, Gruzini i inne mniejsze narody, które dawniej, przez moskiewskie rządy duszone były, płakać nie mieliśmy czego. Owszem, była to dla nas wielka radość, że już nareszcie nie

będziemy widzieli na ulicach stupajek moskiewskich, ani nikomu bronić mowy i nauki polskiej nie będą: będziemy mieli polską szkołę, sami, bez Moskali rządzić się będziemy.

Nie mała to radość była również dla żołnierza-Polaka, którego przez 3 lata (a niejednego 6 lat!) gnębili w carskiem wojsku. Nie będą nam już mówili: „ty palackaja morda“, nie będą zaś moskale po pysku bili!

A i wojny może już nie będzie, bo bolszewicy mówili, że wojny nie potrzebują, ani wojska też. „Precz z wojną, precz z armją!“ — to były główne ich okrzyki. Radość wielka ogarniała każdego na myśl o rodzinnym domu, o kraju, w którym tak długo nie był.

Zaczęliśmy się przyglądać bolszewikom. Jak też oni zaczną rządzić? Jak to niby dadzą sobie w tych czasach radę bez armji? Carat obalony. Mało im było. Nawet rząd Kiereńskiego, tego zagorzałego socjalistę-rewolucjonistę — i tego zmiotli. Armję rozwalili. Do domów rozpuszczali żołnierzy! Wojska nie chcą, nie potrzebują, bo i wojny prowadzić nie będą! Czy to możliwe? — Każdy zadawał sobie pytanie.

Ale to było tylko, jak dzisiaj już każdy widzi, tureckie gadanie.

Na początku bolszewicki rząd, tak samo, jak i rząd Kiereńskiego — podpisał nam Niepodległość. Ale co Moskal, to Moskal! Czy się będzie nazywał „bolszewik“, czy „mieniszewik“, „kadet“, czy socjalista — jeden djabeł! Polakowi od tego lepiej nie będzie! Tęgi był wtedy w gębie bolszewik, ale jeszcze słaby w pięści, więc nam złote góry obiecywał.

A i swojemu własnemu ludowi raj na ziemi obiecywał. Obiecanki—cacanki! Ale jakże to wyglądało naprawdę?

Każdemu chce się władzy. A jak do władzy się dorwie, rządzić poczyną, to mu się wszystko z rąk sypie. Wtedy dopiero widzi, że państwem kierować—to nie w kij dmuchał! To nie komitet bolszewicki, w którym jest ze 20—80-ciu ludzi, którym się piękną mowę wygłosi i basta! Państwo, to jak ten zegarek, który przestaje chodzić, jak się tylko najmniejsza sprężynka albo kółeczko zepsuje. A im lepszy majster, tem lepszy zegarek złoży i potem mechanizm dopilnuje, żeby się nie zepsuł.

Ten majster, to jakby rząd, który pilnuje, żeby życie w państwie szło akuracie, czyli rządzi państwem.

A bolszewicy zkadżeby wzięli praktykę taką? Nie mieli jej, więc nic dziwnego, że zaczęli tylko stare burzyć, a nowego nic nie stworzyli.

A jakże lud rosyjski dopuścił ich do władzy? Rzecz prosta. Wojna ludzi poniszczyła. Niedostatek wszelki zapanował. A w takim czasie bolszewicy przyszli do robotnika i do chłopca i powiedzieli mu: chodź do nas, my ci chleb damy, my ci węgiel damy, zarobek dobry, wszystko będzie twoje a i wojować nie będziesz, do wojska cię brać nie będą. Lud rosyjski ciemny był zawsze, jak tabaka w rogu, więc uwierzył. A cóż z tego wyszło?

Życie to twardy orzech. Łatwo jest gadać, ale bardzo trudno jest urządzić życie tak, jakby człowiek chciał. Pewnie, że każdy chciałby sprawiedliwości i braterstwa.

Ale jak to szczęśliwe życie urządzić? Tego nikt mądrze nie poradzi.

Przyszli bolszewicy i coś ludziom dali: jeszcze gorszy głód, niż był, jeszcze chłód gorszy, lecz najważniejsze, że sam rząd bolszewicki musiał coprędzej przystąpić do zbierania armji, którą sam był rozbił. A pocóż im ta armja była potrzebna? Zaraz się o tem przekonamy.

Początkowo lud za bolszewikami poszedł. Bo mu bardzo źle było, a bolszewicy krzyczeli, że oni właśnie chleba dadzą i szczęście z sobą przyniosą.

Ale jak tylko objęli władzę, to gorsze jeszcze czasy nastąpiły. Taki nieład, że pożał się Boże! I z każdym dniem gorzej! Co robić? Jak utrzymać się przy władzy? Lud się już buntować zaczyna przeciwko bolszewikom i krzyczy, że oszukany został. Wtedy dopiero bolszewicy po rozum do głowy poszli. Dekrety za dekretami się sypią. Jedne od drugich groźniejsze. I wszędzie za najmniejszą drobnostkę rozstrzelaniem grożą. Ale któż się boi dekretów, jeżeli to jest tylko kawałek papieru, a dobrowolnie ludzie słuchać się nie chcą. Wtedy bolszewicy domyślili się, że potrzebna jest policja i wojsko. Tylko że dla odróżnienia od carskiej policji nazwali ją **milicją**, a wojsko nazwali **czerwoną gwardją**. Jak się zwał, tak się zwał, byle się dobrze miał — mówi polskie przysłowie. A to była taka sama policja i armja, jak i wszędzie, z tą różnicą, że zamiast rosyjskich orłów z carską koroną włożyli czerwone gwiazdy.

Lud rosyjski dobrowolnie do wojska i tej milicji iść nie chciał. Bolszewicy zebrali Chińczyków, Łotyżów, Żydów, odszczepieńców — Polaków, dali im

broń i dopiero im kazali nieposłusznych rozstrzeliwać. Bo swój swego mordować nie chciał, a bolszewicy liczyli na to, że zawsze obcy prędzej obcego zamorduje. Bo cóż to Chińczykowi szkodziło rozstrzeliwać Moskali albo Polaków, albo jakiemu Łotyszowi? Dostawał dobrą zapłatę, dobrze jeść i pić, to i rozstrzeliwał, kogo mu kazali!

Rozstrzelali ludzi co niemiara. I w ten sposób tak zastraszyli wszystkich temi karami, że każdy się bał i dał sobie spokój. Mam ja za byle głupstwo ginąć? — myślał sobie każdy — niech ta sobie bolszewicy rządzą, zobaczymy co będzie. I schowali się do mysich nor ze strachu. A ci, co się w żaden sposób zgodzić z rządami bolszewickimi nie chcieli, stworzyli swoją armję przeciwko bolszewikom.

Wtedy i bolszewicy nie czekali już na ochotnika, a ogłosili mobilizację i przymusowo zaczęli brać do wojska.

Masz ci los. Sami przeciwko armji krzyczeli, a tu na gwałt armję swoją formują! Bo ich życie do tego zmusiło. Rozpoczęła się wojna domowa. I do dziś dnia jeszcze tłuką się Moskale z Moskalami.

Ale mało było bolszewikom wojny domowej, to się jeszcze i do nas, Polaków wzięli.

Bo początkowo tośmy się cieszyli, że rewolucja nastąpiła, i że trochę od stupajek odpoczniemy, ale jak widzieliśmy, że się krwawy karnawał zaczyna, to i myśmy za karabin chwycili. Bo i cóż?

Jeszcze za cara wywieźli do Rosji siłą setki tysięcy rodzin polskich. A Polaków w armji rosyjskiej było około pół miliona. Uczyć nas nie trzeba było, bośmy przeszli twardą moskiewską szkołę. A któżby

inny obronił rodaków naszych? A któżby obronił w razie napadu granice Polski, w której właściwie prawdziwych rządów polskich nie było, a zarządzili Niemcy. Nie cywile chyba, a ci co już w wojsku byli i karabin w rękę trzymać umieli.

Z drugiej strony, nie chcieliśmy nosa wsuwać pomiędzy Moskali.

Licho ich wiedziało, po czyjej stronie stanąć? To najlepiej tłuczcie się pomiędzy sobą, kiedy wam z tem dobrze, a nas do tej krwawej łaźni nie wciągajcie, a puśćcie do domu, do Polski.

A na to oni: nie! Z jednej strony Niemcy nie wpuszczają do kraju, z drugiej bolszewicy nacierają. Nie dali nam się zebrać. Choć myśmy początkowo ruszać ich nie mieli zamiaru, to oni, gdzie napotkali Polski oddział, tam go rozbrajali, jak mieli większe siły. Dopiero wtedy zaczęła się walka nie na żarty. W kraju potajemnie formowały się oddziały przeciw Niemcom. A i myśmy nie chcieli naszych braci bez pomocy zostawiać, tośmy formowali oddziały po za krajem.

A bolszewicy coraz większą armję zbierali. Nie tylko przeciw Polakom, ale i przeciw Niemcom, którzy wkraczali do Rosji, żeby sobie z niej dojną krowę zrobić, bo już im i chleba i wszystkiego brakowało dla wojska, a ciężką walkę toczyć musieli z Francją, Anglją, Ameryką i Włochami.

Jak bolszewicy zobaczyli, że z Niemcami rady sobie nie dadzą i w łeb wezmą ich rządy, to się wzięli na sposób: w Brześciu-Litewskim pokój z Niemcami zawarli **przeciwko Polsce**. Tu się dopiero przekonaliśmy, że dla Polaków wszystko jedno: rząd car-

ski, czy bolszewicki! Moskale zawsze czyhali na zgubę naszą. A jak się nazywają: czy czerwoni, czy biali, czy zieloni — to nam wszystko jedno, bo spokoju nie dadzą! Bolszewicy przekonani byli, że Niemcy cały świat zwyciężą (bo wtedy, rzeczywiście, zwyciężali), więc z nimi zawarli pokój i przekonani byli, że Polska z niewoli niemieckiej już nie powstanie.

Ale srodze się omylili. Bo koalicja Niemców wreszcie zwyciężyła. A wtedy u nas, jakby z nieba spadła, zaczęła stawać na nogi w oka mgnieniu armja.

Szli chłopcy do szeregu bez żołdu, butów. Na nic nie liczyli, byle tylko nie stracić krwawo zdobytej Niepodległości. Każdy żołnierz rozumie, że i w polu tak bywa: czasami łatwiej jest pozycję jaką zdobyć, niż ją potem utrzymać. Bo można przeciwnika zaskoczyć znienacka i pozycję zabrać, ale się ocknie i do kontrataku rzuci z dużemi siłami, to trudno jest czasami pozycję taką utrzymać.

Tak i w tym wypadku. Zdobyliśmy Niepodległość, Niemców z kraju wygnaliśmy, ale wrogów dookoła mamy dużo, którzy nie przetrwają Wolnej Polski. A więc jakże tę Polskę utrzymać. Każdy zrozumiał odrazu, że jedynie armja silna może to zrobić. Dlatego też tak chętnie wiara szła do wojska własnego. Dużo było braków, a i dzisiaj nie wszystko w porządku. Ale cóż? Nie odrazu Kraków zbudowano. Bolszewicy sformowali armję z dawnego żołnierza rosyjskiego. Armja rosyjska miała już swoją praktykę, miała broń, umundurowanie, pieniądze własne i to jest o wiele gorsza od naszej. A myśmy nic nie mieli i wszystko musieliśmy od początku stwarzać. A najgłówniejsze jest to, że nie dali nam się

spokojnie formować. Musieliśmy stać na froncie, by wrogów do Polski nie wpuścić i jednocześnie organizować armję. A to nie łatwo! Pomyśleć tylko: armję nakarmić, obuć, dać broń, mundury, kadry podoficerskie, wyszkolonych oficerów! A tu kraj zniszczony, ograbiony najpierw przez Moskali, potem przez Niemców! Zkąd to wszystko wziąć? Dlatego też muszą być pewne braki, które z czasem znikną.

W takich ciężkich warunkach żyjemy, a jednak nie ma takiej armji na świecie, któraby się tak dzielnie biła, jak młoda polska armja!

Widząc, że porządnie w skórę od nas dostają, bolszewicy wzięli się na sposób. Nic nam karabinem zrobić, nie mogą to chcą nam front przedziurawić gadaniem. Wydają do żołnierzy polskich różne odezwy, pisma, książeczki, nasyłają przebranych w polskie mundury agitatorów swoich i ciągle namawiają nas do rzucania broni, przechodzenia na ich stronę i tak dalej. Postępują z nami tak, jak Niemcy z nimi postąpili. Sami coraz większą armję zbierali, a Moskalom tłumaczyli, że wojny nie trzeba, żeby broń rzucali i do domu szli. Moskałe ich usłuchali i Rosję przegrali, jak w karty. Niemcom bolszewicy dobrze pomogli, bo sami też do tego żołnierzy namawiali. Teraz bolszewicy to samo z nami chcą zrobić. Sami formują coraz większą armję, biją się, a naszych żołnierzy namawiają, żeby broń rzucali i nie bili. Sami już mają do trzech miljonów żołnierza, a my przecież nawet trzeciej części nie mamy, a ciągle krzyczą, że wojny nie chcą. Jak kto wojny nie chce, to pocóżby coraz większą armję formował i wydawał na to tyle pieniędzy i tracił tyle sił?

Ale to jeszcze nic. Jak wiadomo wszystkim, sami bolszewicy wprowadzali do oddziałów swoich komitety, które sobie radziły, politykowały i przez to armję niszczyły. Początkowo bolszewicy na cały świat krzyczeli, że tylko rady żołnierskie, czyli te komitety mogą wojskiem rządzić. A jak widzieli, że z wojska takiego nic dobrego nie wychodzi, to co zrobili? Trocki pozakładał szkoły wojskowe, i sam, choć cywil, poszedł do szkoły sztabu generalnego. Jak tę szkołę skończył, tak na oczy przejrzał i dopiero przyznał, że w wojsku może być tylko rozkaz, a nie żadne komitety. Więc pousuwał wszelkie rady żołnierskie w oddziałach. I teraz patrzajcie, jaka dyscyplina jest w wojsku bolszewickiem. Za byle co sąd polowy i pod płot! Tak wyglądają bolszewickie obiecanki.

Wszyscy chyba wiedzą że bolszewicką armją kierują dawni carscy generałowie i oficerowie niemieccy. A któżby tam uwierzył, że taki carski generał, albo niemiecki stał się naprawdę bolszewikiem? Poszedł do bolszewickiego wojska, bo wiedział, że z bolszewikami dać sobie rady nie może. Ale pomyślał sobie tak: Rosję na kawałki podzielili; jeżeli tak dalej pójdzie, to nic z Rosji nie zostanie. To lepiej pójść do bolszewików, silną armię stworzyć i z powrotem do Rosji przyłączyć Polskę, Finlandję, Kaukaz i inne ziemie. A jak Rosja znowu już będzie silna, to może się uda zamach, kopnie się rząd bolszewicki i znowu będzie po dawnemu. Tak sobie myślą rosyjscy oficerowie, którzy udają niby, że są bolszewikami, a w duchu sobie powiadają, że wszyst-

ko jedno, jaki teraz jest rząd; trzeba najpierw odbudować Rosję, a potem już o rządy się spierać.

A dla nas to właśnie — rzecz najważniejsza. Moskale zawsze nas gnębili i teraz gnębić chcą. Jakby bolszewicy naprawdę naszej krzywdy nie chcieli, to pocoby przeciwko Polsce armje swoje posyłali, pocoby nas zmuszali swoje wojska na froncie trzymać?

Oni mogą udawać wielkich rewolucjonistów. Ale jeżeli krzyczą: precz z wojną, precz z armją, to niechże najpierw swoją armję zdemobilizują i do domu puszczą, a wtedy dopiero nam o tem śpiewać będą. Znamy my takich wilków, co to się w skórę owczą przyodziewają i potulnych potem udają: o zawarciu pokoju ładnie śpiewają, a jednocześnie nas na froncie atakują, a u siebie setki niewinnych Polaków rozstrzelują! A jak żołnierza naszego do niewoli biorą, co z nim robią? Tego chyba opowiadać nawet nie trzeba, bo każdy wie. Dlatego też my mamy sto razy więcej bolszewików w niewoli, aniżeli oni naszych. Bo nasz żołnierz wie, co go w niewoli moskiewskiej czeka, więc bije się do ostatniego.

A o co się bije? Bardzo proste. O to, żeby Polska znowu pod Moskalą nie poszła. Moskal, czy socjalista, czy nie, jednakowo Polaka lubi, radby go w łyżce wody utopić. A Polak znowu swego też oddać nie myśli, to i broni się, jak może i wojsko musi mieć tak długo, jak długo nieprzyjaciel jego ma wojsko.

A jakże to wojsko bolszewickie powstało i poco. Już teraz to jest zrozumiałe.

Dawna carska armja musiała być wielka, bo dla takiego wielkiego kraju, jak była Rosja trzeba było

dużo bagnetów, żeby trzymać pod butem tyle zagrabionej ziemi, tyle narodów — to raz. A po drugie wojska te zabierać chciały nowe ziemie.

A bolszewicka armja jak i po co powstała. Sami przeciwko armji powstawali i myśleli, że gadaniem w całym świecie swoje porządki wprowadzą. A jak widzieli, że się omylili, to dalej na nowo armję tworzyć miljonową. I robią to samo, co robił car, tylko, że inaczej wszystko nazwali. Wewnątrz u siebie trzymają po wszystkich garnizonach dużo wojska, żeby do powstania nie dopuścić, a resztę na front posyłają, żeby znowu pod but wziąć te narody, które sobie krwią własną wolność wywalczyli.

Ale już ich każdy dobrze zrozumiał. Żle tylko, że i my mamy swoich sprzedawczyków. Dla łotrowskich swoich postępów nazwie się taki polski bolszewikiem i myśli, że tą nazwą już się dobrze przykrył.

Ci to zdrajcy również odezwy wydają do naszych żołnierzy. A w odezwach o czym mówią: precz z armją polską!

Ale o bolszewickiej armji moskiewskiej mówią: „niech żyje, niech zwycięża armja bolszewicka!“ Któż tak postępuje, jeżeli nie zdrajcy. Przeciwnie naszemu Naczelnemu Wodzowi Komendantowi Piłsudskiemu rozpisują się, ale Trocki — to dla nich dobry. I tacy śmiają się nazywać Polakami! Polakami, którzy pomagają moskiewskim bolszewikom przeciwko Polakom! Można to takiego Polakiem nazwać?

Tak samo, jak bolszewicy na początku u siebie, to oni u nas obiecują robotnikowi i chłopu złote góry. A to tak wygląda, powiemy dla przykładu: głód-

ny tłum krzyczy, przypuśćmy, żeby mu chleba dać. Uczciwy człowiek, jak widzi, że chleba nie ma, to mówi otwarcie: nie ma chleba i tyle! A łotr, który chce władze zagarnąć, to idzie do tłumy i powiada: oto w tych sklepach, za żelaznymi drzwiami jest chleb; dajcie mnie rządzić, tu drzwi rozbijemy i chleb dostaniemy. Ludziska ciemni i głodni wierzą mu i za nim idą. Męczą się, męczą całe lata, drzwi mocne, okute, ale ciągle się chleba spodziewają. Aż wreszcie drzwi wyłamią i przekonają się, że tam puste półki były, a ich oszukiwano. Rzucają się na swoich prowodyrów, ale będzie za późno; oni pouciekają a zostanie nędza straszliwa.

Tak to z bolszewickimi obietnicami. Obiecują złote góry, ale to oszukaństwo jedno, bo gdzieżby taki ciemny naród, jak Moskale przodować mieli całemu światu.

Nigdy nie uwierzy im ten uczciwy Polak, który miał z nimi do czynienia.

Na wszystkie ich namowy i krzyki: precz z wojną, zawsze im odpowiadać będziemy: pocóżście sami armję stworzyli, kiedy wojny prowadzić, jak mówicie, nie chcecie? Po co? Przecież nie dla zabawki, a tylko po to, żeby innych bić i obce ziemie zabierać, jak to robili wasi ojcowie, dziadowie i pradziadowie, choć bolszewikami nie nazywali się.

Jak chcecie, żeby inni nie tworzyli, to najpierw swoją rozpuśćcie, a potem będziecie innych do tego namawiali!

Stare to piosenki! Ale znamy się my na nich! My i wam coś lepszego zaśpiewamy.

Nie taki to polski żołnierz głupi, żeby dał się

wziąć na takie kawały. Jeszcze dziesięciu waszych w worek zaszyje i sprzeda.

A dopóki sił mu starczy, to bagnet w rękę trzymać będzie, a Polskę na pohańbienie nie odda Moskalom, choćbyście się nie tylko bolszewikami, ale samymi szatanami nazwali.
